

8 marca

wspomnienie dobrowolne św. Jana Bożego, zakonnika

- patrona chorych, pielęgniarek, pielęgniarzy, szpitali,
służby zdrowia, kapelanów szpitalnych,
wzywany w zagrożeniu chorobami, alkoholizmem**



Jan Cidade urodził się w Portugalii w roku 1495. Ojciec Jana, Andrzej Ciudad, miał swój dom i mały warsztat rzemieślniczy. W pracy pomagała mu małżonka, Teresa Duarte. Gdy Jan miał 8 lat, zjawił się w jego domu jakiś podróżny, kapłan, i prosił o nocleg. Przy wieczerzy gość opowiadał o krajach, które zwiedził. Kiedy dnia następnego opuścił dom, zauważył przy sobie chłopca, który postanowił towarzyszyć kapłanowi w drodze. Uczynił to potajemnie przed rodzicami. Ci pełni smutku daremnie go poszukiwali po całej okolicy. Matka niebawem zmarła ze smutku, a ojciec wstąpił do franciszkanów. Nie wiemy, dlaczego kapłan nie odesłał chłopca do domu. Może myślał, że mu jest w domu bardzo źle, a może chłopiec nie chciał wrócić. Po 20 dniach forsownej drogi chłopiec nie mógł już iść dalej. Kapłan więc zostawił chłopca w mieście Oropesa u niejakiego Franciszka Mayorala, zarządcy owczarni pewnego hrabiego. Ten przyjął Jana jak syna i nazwał małego chłopca "Janem otrzymanym od Boga - *a Deo*".

Chłopiec przeżył w domu opiekuna kilkanaście lat. Przybrani rodzice tak pokochali młodzieńca, że chcieli go uczynić spadkobiercą swojego

majątku i zamierzali mu oddać za żonę swoją jedyną córkę. Mając dwadzieścia kilka lat Jan opuścił dom opiekunów. Zaciągnął się do wojska. Zaczęło się typowe życie najemnego żołnierza: wólczyca, zawadiactwo, kieliszek, dziewczęta. Jan był za uczciwy i zbyt religijny, by pozwalać sobie na wszystkie wybryki. Niemniej życie jego było bardzo wtedy dalekie od doskonałości chrześcijańskiej.

Pewnego dnia Jan został posłany przez oficera z misją zaopatrzenia oddziału w konieczną aprowizację. Pobliski dwór zajmowali jednak Francuzi. Jan postanowił zaskoczyć ich brawurową szarżą. Koń zrzucił go jednak z siodła, tak iż cudem tylko uszedł niechybnej śmierci. Był to pierwszy głos napomnienia z nieba. Innym razem dowódca powierzył Janowi kasę oddziału. Niestety, w nocy Jana ktoś okradł. Podejrzanie padło na Jana. Został skazany na rozstrzelanie. Już zabierano się do egzekucji, kiedy nadjechał dowódca pułku i po zapoznaniu się z całą sprawą nakazał Jana uwolnić, ale wydalil go z wojska. Do końca życia nie mógł sobie Święty wytłumaczyć, jak się to stało, że tak cudownie został uwolniony, dosłownie w ostatnim momencie. W planach Opatrzności miał jeszcze żyć.

Jan powrócił do Oropesy. Opiekun przyjął go serdecznie, ale i teraz Jan nie zagrzeł tu długo miejsca. Wybuchła wojna na wschodzie Europy. Jan ponownie zgłosił się do wojska. Po zawarciu pokoju przez obie strony Jan powrócił, ale już nie do swojego opiekuna, ale w rodzinne strony. Tu dowiedział się o losie swoich rodziców. Uczyniło to na nim ogromne wrażenie. Z wielką skruchą odbył spowiedź z całego życia i udał się z pielgrzymką do Compostelli, na grób św. Jakuba Apostoła. Pchany żarliwością zbawienia dusz i poniesienia męczeńskiej śmierci udał się do Afryki, gdzie naprzeciw Gibraltaru była portugalska twierdza Ceuta. Przez kilka lat pracował tu ciężko przy fortyfikacji Ceuty, wspierając równocześnie pewnego szlachcica, skazanego przez króla na banicję w te strony wraz z rodziną (1533-1535). Okazji jednak do męczeństwa nie było. Arabowie nie byli też skłonni do przyjęcia wiary Chrystusa. Jan wrócił więc do Hiszpanii i przez krótki czas pracował w Gibraltarze. Za zaoszczędzone pieniądze kupił pobożne książki i założył małą księgarnię, by w ten sposób propagować dobrą prasę (1535-1536). Stąd udał się Święty do Grenady. Założył tu księgarnię książek i obrazów religijnych (1538). W czasie gdy Jan zajmował się handlem książkami, przydarzyła mu się znamienna historia. Wędrując z koszem książek na plecach, napotkał utrudzonego drogą małego chłopca. Dziecko było bosa i biednie ubrane. Jan dał chłopcu własne obuwie, które jednak okazało się za duże

na dziecięce nóżki. W tej sytuacji Jan, chcąc ulżyć zmęczonemu dziecku, posadził je na koszu i poniósł dalej. Tak dotarli do źródła, przy którym zatrzymali się na odpoczynek. Wtedy Jan zauważył, że chłopiec trzyma w ręce otwarty do połowy owoc granatu, z którego wystaje krzyż. Jakież było jego zdziwienie, gdy dziecko odezwało się do niego: "Janie Boży, Granada będzie dla ciebie krzyżem!" Po chwili chłopiec zniknął. 20 stycznia 1538 r. odbywał się w Grenadzie odpust ku czci św. Sebastiana. Przybyło mnóstwo ludzi. Kazanie głosił słynny kaznodzieja, św. Jan z Avili. Kazanie wywarło na Janie wrażenie piorunujące. Ogarnął go ból za stracone dla wieczności lata. Wydał głośny jęk, rzucił się na ziemię, zaczął targać włosy i ubranie na sobie. Drapał sobie twarz, wołając: "Boże! Miłosierdzia!". W takim też stanie wybiegł na ulicę. Otoczenie myślało, że postradał zmysły. Kilkunastu ludzi pobiegło za nim, rzuciło się nań jako na szaleńca, związano go, wychłostano dotkliwie i zamknięto w domu dla obłąkanych. Dla Jana zaczęły się dni straszliwej katorgi fizycznej i duchowej. Metoda ówczesnego leczenia tego rodzaju zaburzeń psychicznych polegała bowiem na zamknięciu pacjenta w wilgotnym i zimnym lochu. Przykutego do ściany łańcuchem bito do utraty przytomności i sił. Tak obchodzono się z Janem przez 40 dni. Jednak ku zdumieniu oprawców Jan nie tylko się nie bronił, ale zachęcał ich jeszcze: "Bijcie! bijcie! to przemieszcza ciało; niech ponosi karę za swoje winy". Stawał jednocześnie bardzo stanowczo w obronie swoich towarzyszy. Kiedy więc wypuszczono go na wolność, zaczął usługiwać nieszczęśliwym, by chociaż w części złagodzić ich dolę.

Szybko Jan przekonał się, że sam niewiele zdziała. Za uzebrane pieniądze zakupił własny dom, w którym mógł postawić 47 łóżek. W miarę napływu ofiar powiększał szpital i lepiej go zaopatrywał, by chorzy mieli jak największe wygody. Sam każdego dnia odwiedzał swoich podopiecznych, chorych i ubogich, przewiązywał ich rany, pocieszał, leczył. Nie mniejszą troskliwość okazywał o potrzeby duchowe swoich podopiecznych, zapraszając kapłanów w każdą niedzielę ze Mszą świętą i kazaniem, a nawet z codzienną Komunią świętą. W ciągu dnia przewidział czas na wspólne modlitwy - poranne i wieczorne. Dla uniknięcia zarazy podzielił swój szpital na sektory. Za poradą św. Jana z Avili w szpitalu leczyli się wyłącznie mężczyźni. Na parterze były miejsca przeznaczone dla bezdomnych i ubogich wędrowców.

Troska o leki, bieliznę, bandaże, łóżka, opłata służby i wyżywienie całej załogi wymagało od Świętego heroicznego poświęcenia. Codziennie udawał się na miasto i na umówionym placu zbierał żywność i ofiary

pieniężne. Najczęściej one nie wystarczały. Wtedy udawał się do domów możnych, błagając o pomoc tymi znamiennymi słowy: "Pomóżcie sobie, wspomagając ubogich i chorych, bowiem błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią". Kiedy wyczerpał już wszystkie środki i zadłużył się, udał się do miasta Valladolid, gdzie był wtedy dwór królewski. Nie zawiódł się, dostał szczodry zasiłek od najprzedniejszych pań i panów dworu.

Dowód wyjątkowego oddania chorym dał Jan Boży w połowie 1549 r., kiedy w Szpitalu Królewskim w Granadzie wybuchł groźny pożar. Liczni świadkowie widzieli, jak Jan wielokrotnie wchodził do płonącego budynku i wnosił stamtąd chorych, którzy nie mogli się wydostać o własnych siłach. Później uratował jeszcze część sprzętów. W pewnej chwili świadkom zdarzenia wydawało się, że nikt nie zdoła już wyjść na zewnątrz. Ku zdumieniu wszystkich, po dłuższym czasie, Jan ukazał się znowu, mając tylko osmolone brwi i rzęsy. Uznano to za cud.

W swojej żarliwości apostołskiej nie zapominał o kobietach. Zajął się losem kobiet upadłych. Nawiedzał je osobiście i błagał o zmianę życia. Starał się o uczciwe zabezpieczenie ich losu, by nie musiały utrzymywać się z nierzędu. Staruszki i samotne wdowy polecał poszczególnym rodzinom pod opiekę. Niemniej czuły był na los sierot, których wówczas nie brakowało, powierzając je rodzinom, które zapewniały im pewny los. Jan wiedział jednak, że ciężaru, który na siebie nałożył, sam nie udźwignie. Nadto trapiła go troska o przyszłość dzieła. Zebrał więc koło siebie gromadkę podobnych szaleńców Bożych i tak założył nową rodzinę zakonną dla obsługi chorych i opuszczonych. Tak powstał zakon Braci Miłosierdzia, zwany u nas bonifratrami. Założycielowi zaś nadał miejscowy arcybiskup przydomek "Jana Bożego" i takim go znamy.

Zmarł na klęczkach 8 marca 1550 r. w wieku 55 lat. W poczet błogosławionych zaliczył Jana papież Urban VIII w 1630 roku, a papież Aleksander VIII wpisał jego imię do katalogu świętych (1690). Papież Leon XIII ogłosił św. Jana Bożego wraz ze św. Kamilem de Lellis patronem szpitali i chorych (1886). Papież Pius XI wyznaczył go na patrona pielęgniarzy i służby zdrowia. Relikwie Świętego znajdują się w kościele zakonu w Grenadzie. Jego grób był świadkiem wielu cudów.

W ikonografii św. Jan Boży jest przedstawiany w habitie bonifraterskim, z przekrojonym owocem granatu z wystającym zeń krzyżem, z żebrakiem lub chorym u swoich stóp. Jego atrybutami są: krzyż, korona cierniowa, torba kwestarska, garnek.

Myśli:

Gdybyśmy pamiętali o Bożym miłosierdziu, to nie ustawalibyśmy w czynieniu dobra.

Nieszczęsny człowiek, który ufa ludziom, a nie Chrystusowi.

Mamy trzy obowiązki wobec Boga: kochać Go, służyć Mu i uwielbiać Go. Kochać Go ponad wszystko na świecie, ponieważ jest naszym Ojcem niebieskim; służyć Mu - wszak jest naszym Panem - nie z pragnienia chwały, która ma wynagrodzić swoich wiernych, ale jedynie dla Jego dobroci; wielbić Go wreszcie, ponieważ jest naszym Stwórcą i winniśmy mieć Jego święte Imię na ustach po to, aby składać Mu dzięki i błogosławić Go.

Modlitwy:

Boże, któryś świętego Jana, miłością Twoją zapalonego, bez szkody uchował, gdy wśród płomieni przebywał, jako też przez niego Kościół swój nowym zgromadzeniem zakonnym wzbogacił; spraw miłościwie przez wzgląd na jego zasługi, aby płomień Twojej miłości wyniszczył w nas grzechy nasze, a pośrednictwo jego wyjednało nam ratunek wiekuisty. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który króluje w Niebie i na ziemi. Amen.

Święty Janie Boży, Wielki Sługa Boga, Posłany do chorych, aby nieść im ulgę w cierpieniu i być im Pocięchą; spraw swoją miłosierną przyczyną, abyśmy doznali pomocy w naszych chorobach, a wszystkie cierpienia znosili mężnie i wytrwale. Ty pielęgnowałeś Jezusa na ziemi służąc chorym, prosimy Cię, wyproś nam łaskę zdrowia, aby blask Twojej świętości przyświecał nam w żarliwej modlitwie. Przybądź nam z pomocą i polecaj nas Matce Uzdrawienia Chorych, przez Chrystusa Pana Naszego. Amen.

Litania do św. Jana Bożego

Kyrie Elejson, Chryste Elejson, Kyrie Elejson.

Chryste, usłysz nas; Chryste, wysłuchaj nas.

Ojcze z nieba, Boże, zmiłuj się nad nami.

Synu, Odkupicielu świata, Boże, zmiłuj się nad nami.

Duchu Święty, Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Trójco, jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.

Święta Maryjo, módl się za nami.

Święta Boża Rodzicielko,

Święta Panno nad pannami,
Święty Ojcze, Janie Boży,
Święty Janie Boży, założycielu Zakonu Braci Miłosierdzia,
Święty Janie Boży, gorliwy sługo i opiekunie ubogich chorych,
Święty Janie Boży, zbieraczu i rozdawco jałmużny,
Święty Janie Boży, wspomóżycielu cierpiących,
Święty Janie Boży, wzorze miłosierdzia,
Święty Janie Boży, opatrnościowo w dzieciństwie powołany,
Święty Janie Boży, pobożny pasterzu,
Święty Janie Boży, obrońco chrześcijaństwa,
Święty Janie Boży, wkraczający na drogę pokory,
Święty Janie Boży, przez ludzi znieważony,
Święty Janie Boży, z miłości ubogich chorych szukający,
Święty Janie Boży, któryś Chrystusowi w postaci chorego nogi umył,
Święty Janie Boży, cudownym napojem przez Najświętszą Maryję Pannę
pokrzepiony,
Święty Janie Boży, przez samego Chrystusa "Janem od Boga" nazwany,
Święty Janie Boży, Chrystusa w postaci dziecka piastujący,
Święty Janie Boży, któremu Maryja Panna Dziecię Jezus podała,
Święty Janie Boży, któryś przez Maryję Pannę cierniową koroną był
uwieńczony,
Święty Janie Boży, któryś przez Archaniola Rafała chleb dla chorych
przyjmował,
Święty Janie Boży, z ognia ocalony,
Święty Janie Boży, duchem prorockim napełniony,
Święty Janie Boży, któryś wielkich grzeszników do Boga nawracał,
Święty Janie Boży, któryś godzinę swojej śmierci przepowiedział,
Święty Janie Boży, któryś klęcząc z krzyżem w ręku umierał,
Święty Janie Boży, nasz Ojcze,
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, wysłuchaj nas Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.
Módl się za nami, święty Ojcze Janie Boży.
Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.
Módlmy się: Wszchemogący Boże, bądź na wieki uwielbiony w Twoim
świętym śłudze i wyznawcy Janie Bożym, w którym dałeś światu
wspaniałą wzór życia, zapal, prosimy Cię, serca nasze do naśladowania
wielkich jego cnót, a zwłaszcza miłosierdzia, abyśmy sobie zasłużyli być
Twoimi dziećmi na wieki. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

